

# Spór o „Bołka” czy o Wałęsę?

27 lutego 2016

Ujawnienie nowych materiałów dotyczących współpracy Lecha Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa od kilku dni wstrząsa debatą publiczną. I co z tego mamy?

Kilka ostatnich dni upłynęło pod znakiem TW „Bołka” i IPN-u. Od momentu wypłynięcia na światło dzienne materiałów gen. Kiszczaka sprawa współpracy Wałęsy jest dyskutowana wszędzie. Jak bardzo, przekonałem się na własnej skórze, gdy podczas zabiegu temat poruszył mój dentysta. Zastanawiające jest pytanie: dlaczego? Co jest takiego w tej kwestii, że budzi wciąż takie emocje?

Duża część emocjonujących się kwestią donosów Bołka nie tylko nie była przez nie poszkodowana bezpośrednio, ale często nawet nie do końca PRL pamięta. Od upadku systemu minęło już ćwierć wieku, od pierwszych donosów Wałęsy niemal pół wieku. Tymczasem temat wciąż jest gorący, jakby mowa była o wydarzeniach wczorajszych. Były przewodniczący „Solidarności” nie piastuje już żadnych funkcji, zajmuje się niemal tylko bywaniem i podpieraniem swoim autorytetem różnych inicjatyw. Czy więc w sporze o Wałęsę faktycznie chodzi o Wałęsę?

Wydaje mi się, że nie.

Jakkolwiek to nie zabrzmiało pompatycznie, obserwujemy aktualnie ostrą, bezpardonową walkę o prawdę o świecie wokół nas. Na pierwszy rzut oka widać, że oś sporu przebiega między kontestującymi porządek pookrągłostołowy i broniącymi go. W tym tkwi chyba największy paradoks III RP: wydarzenie, które, zgodnie z przyjętą narracją, miało połączyć Polaków i pozwolić nam wspólnie wejść w epokę demokracji i wolności, tak naprawdę podzieliło społeczeństwo i utworzyło podziały, które mimo upływu tylu lat wydają się nie do ruszenia. Wygrani ostatnich wyborów startowali pod hasłami walki z „Układem” (nawet, jeśli

wcześniej go współtworzyli), rozumianym właśnie jako spetryfikowany porządek postmagdalenkowy. Jak się okazało, nie identyfikowała się z nim tak duża rzesza osób, że wystarczyło to do zmiany partii rządzącej i wejściu do Sejmu partii i formacji, których nigdy byśmy o to nie podejrzewali. A krytyka współczesnego układu politycznego zaczyna się tam, gdzie się on narodził, czyli właśnie przy Okrągłym Stole, w czerwcu 1992 roku, w toku kolejnych wydarzeń... Ale to magdalenkowy prapoczątek budzi najmocniejsze skojarzenia. I ludzie, którzy przy najśłynniejszym meblu w kraju wtedy siedzieli.

Wałęsie obrywa się teraz nie za donoszenie i współpracę z SB, lecz za lata 90. i kolejne, za jego kreowanie się na człowieka, który samodzielnie obalił komunizm, za spychanie w cień nie tylko innych przywódców „Solidarności”, ale także prostej, wielomilionowej rzeszy jej działaczy, za jego decyzje prezydenckie i polityczne. Ba, jest całkiem niewykluczone, że gdyby nie rola, jaką Wałęsa odegrał w tworzeniu III RP, tą współpracę by mu wybaczone. Precedensy przecież są: zapomniano płk Kuklińskiemu jego wysoką funkcję w Sztabie Generalnym, pomija się wicedyrektorską posadę w MBP, piastowaną przez Józefa Światło przed ucieczką, pomija się również mocno komunistyczne rodowody wielu późniejszych opozycjonistów. Ale Wałęsa za swoją późniejszą postawę na taką taryfę ulgową nie może liczyć – nie po jego przypisywaniu sobie zasług całej opozycji.

Dość smutne jest natomiast to, że z całej aktualnie obserwowanej nawałnicy prawdopodobnie niewiele wyniknie. Kontestujący Wałęsę-symbol otrzymali po prostu kolejne potwierdzenie swoich tez, materiały znalezione w szafie Kiszczaka nie zawierają żadnych przełomowych rewelacji, podpierają tylko wyniki dotychczasowych badań. Zaś obrońcy... Cóż, obserwowane ostatnio pokazy umysłowej woltyżerki dość dobitnie pokazują, że na zmianę poglądów nie ma co u nich liczyć. Widać to zarówno w karkołomnych łamańcach logicznych, jak i w otwartych deklaracjach. Próba stworzenia jakiejś w

miarę jednolitej narracji z wypowiedzi obrońców Wałęsy to wysiłek na miarę kwadratury koła. Wychodzi z niej mniej więcej, że donosił, ale nie donosił, bo wtedy wszyscy donosili, więc i on donosił, bo go złamali ale pozostał niezłomny i prowadził grę, by wywieść w pole bezpieczeńkę, której w gruncie rzeczy 60% to byli patrioci, nikogo zaś nie obchodzi co jest w jego teczce, bo to żadna nowość i prawda jest od dawna znana, zresztą wszystko to i tak fałszerstwo... i tak dalej.

Panika, w którą wpadli obrońcy byłego prezydenta i on sam, miotający się od grożenia pozwami swoim przeciwnikom do przepraszenia i dziękowania Cenckiewiczowi świadczy o jednym: to nie o naszą historię toczy się walka, lecz o teraźniejszość i przyszłość. To, że może uda się naprawić krzywdy ludziom, którym TW „Bolek” zaszkodził osobiście (o ile tacy się znajdują, nie umiem też powiedzieć, czy tacy faktycznie są) lub że odzyska się dla powszechnego myślenia o historii przyćmione przez Wałęsę postacie, to tylko pochodna tej walki.

Dla wielu osób ściągnięcie Wałęsy z pomnika będzie symbolicznym początkiem odzyskiwania Polski. Choć osobiście nie posuwałbym się tak daleko, to podejrzewam, że obrońcy tak właśnie to widzą. W każdym razie tak widzą to koryfeusze, którzy walczą nie o bohatera, lecz o utrzymanie status quo. Za wyjątkiem Waldemara Kuczyńskiego, który jako bodaj jedyny zmienił zdanie, wszyscy idą w zaparte i wytaczają coraz cięższe działa. W sumie, taka polaryzacja i eskalacja może być czymś na dłuższą metę korzystnym, skoro spór toczy się o nowy kształt Polski, to warto wiedzieć, kto jakie zajmuje stanowisko. Bo schowanie się za poręczną niewiedzą już praktycznie nie wchodzi w grę.

Autorstwo: Przemysław Mrówka

Źródło: [Histmag.org](http://Histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)